

Ottawa, dnia 27 grudnia 2000 r.
Fr Jan Sadowski, OMI.
201 LeBreton Street N.
Ottawa, ON
KANADA K1R 7H9
Tel. (613) 230 0804 Fax (613) 230 0125

Z Kanady po raz szesnasty

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Święta Bożego Narodzenia przemieły, więc mogę zabrać się do pisania listów. Spieszyłem się z wysłaniem poprzedniego listu, gdyż cztery strony były wypełnione, a już dwa dni po rozesłaniu były nowe uroczystości. Przede wszystkim poświęcenie sztandaru Bractwa Różańcowego. Przez 9 miesięcy po 3-4 godziny dziennie pewna parafianka kupowała nici, haftowała, wyszywała, aż można było pokazać arcydzieło. Otrzymała mały prezent. Sami obliczcie, ile trzeba by zapłacić, gdybyśmy chcieli kupić taki sztandar w sklepie? Z całą pewnością parafia nie byłaby w stanie. Poza sztandarem Kombatantów przynoszonym na Msze Święte „patriotyczne” i na pogrzeby kombatantów w naszym kościele innego sztandaru nie widziałem. Pamiętam dyskusje przy projekcie przed rokiem. Wybrano postać Matki Boskiej z Lourdes po jednej, oraz Świętego Jacka po drugiej stronie. Przed rokiem przywoziłem z Fatimy różaniec zbyt duży, aby nosić go w kieszeni. Miał zdobić sztandar, ale też okazał się za duży. Bojąc się, abym nie posądził kogoś o przywłaszczenie sobie rzeczy świętej i ofiarowanej, zrobiono procesyjną poduszkę, która na tę Mszę Świętą też została wniesiona w procesji i poświęcona. Przy okazji dowiedziałem się, że pomagała cała rodzina, a najbardziej wymagającym był syn. Pewnego razu stwierdził, że hafty sprzedawane w sklepie są niewarte, aby były pokazywane w naszym kościele. Chodziło o kilka wyhaftowanych różyczek, które można było kupić i przyszyć. Są na sztandarze i przy obrusie na ołtarzu, ale niekupione w sklepie. To cieszy. Te same ręce kłuły się przy haftowaniu trzech ornatów na rok milenijny. A zaczęło się tak bardzo prozaicznie. Po pewnym pogrzebie nie odmówiłem udziału w poczęstunku w domu rodzinnym zmarłego. Parafiankę tę znałem z zebrań Bractwa Różańcowego, ale nie była nam znana ze swoich zdolności. Dla zarobku nie haftuje. Teraz ozdabia księgi liturgiczne.

Tegoż dnia była też mała i rzadka w Kanadzie uroczystość. Rodzice zamówili Mszę Świętą w intencji swego syna z okazji 18-jej rocznicy urodzin. Chłopak wspaniały, porządny, pracowity, najstarszy z ministrantów, ale tego dnia modlił się siedząc przy rodzicach i braciszku. Tak rada rodzinna postanowiła. Poprzedniego dnia jego ojciec przyszedł poinformować się, czy są jakieś przepisy liturgiczne dla tej uroczystości? Niestety, zawiódł się, gdyż w rytuale nic takiego nie znaleźliśmy, ale ostatecznie wszyscy byli zadowoleni. Pod koniec Mszy Świętej, po ogłoszeniach, pobłogosławiłem łańcuszek z pięknym krzyżykiem i w futeralku wręczyłem osiemnastoletniemu Jubilatowi przy ołtarzu.

Pod koniec października szczerze życzliwi mi parafianie stwierdzili, że... nareszcie zmądrzałem. Po prostu przerwałem naukę języka angielskiego i osobiście wypisałem się ze szkoły. Otrzymałem zgodę Ojca Prowincjała pod warunkiem, że... pójdę do lekarza. Jednym z powodów jest zła pora. Kurs odpowiedni dla mnie jest tylko po południu, więc nie mam możliwości chociażby przespacerować się. Drugim powodem jest przekonanie głoszone przeze mnie od ponad dwóch lat, że nie nauczę się tego języka na tyle, abym mógł rozumieć szybko mówiących Kanadyjczyków. Trzecim powodem jest także fakt, że poza szkołą mówię tylko po polsku, czasami po francusku. Czwartym powodem były składane mi życzenia z okazji urodzin (nie napiszę których). Piątym powodem jest własne lenistwo. Teraz mam czas na spacer, także do lekarza. Badania specjalistyczne po ataku malarii w sierpniu ubiegłego roku były niepotrzebne, raka jeszcze nie wykryto, chociaż uporczywie szukano, a przy okazji zniszczono mi

jeszcze bardziej żołądek i z tego powodu ciastka przestały mi smakować. A to już znak... starości. Przecież nawet telewizyjny pewien dziadek oddaje wszystkie cukierki swojemu wnukowi. Widziałem. Po załatwieniu sprawy nieuczenia się angielskiego wracałem z Toronto drzemiąc obok kierowcy w samochodzie. Znowu odezwała się gościnnie Pani Malaria, na szczęście, tym razem na krótko i niezbyt natarczywie. Przez kilka dni miałem objawy przeziębienia, ale te już minęły i czułem się na tyle dobrze, że mogłem iść do lekarza na kontrolne badania. Lekarz przywitał mnie zapewnieniem, że zrobi mi kompleksowe badania, gdyż następnym razem mogę się przedstawić za parę lat. I już pierwsze wyniki mam. Znowu zostałem posądzony bezpodstawnie o raka. Tylko dwa wyniki są mniej optymistyczne, bo jeśli dobrze lekarzowi pójdzie, to pewne leki będę przyjmował do końca życia, przynajmniej tak mnie pociesza. Badania skończą się chyba w lutym.

Mam więcej czasu wolnego, więc program ułożyłem tak, aby dzień był wypełniony pożytecznie. Do południa pracuję przy komputerze. Ostatnio zainteresowałem się przysłowiami polskimi i udało mi się zebrać 8.299. Udało mi się też zebrać kilkanaście rozmyślań różańcowych, z czego cieszą się członkowie Bractwa Różańcowego. Dzieci i młodzież czekają na życiorysy swoich patronów, zwykle opracowuję 3 imiona w tygodniu. W południe coś przygotowanego przez księdza proboszcza zjem i jest to jedyny posiłek jedzony na siedząco. Po obiedzie trochę odpoczywam i po 30 minutach wyruszam na spacer. Po spacerze już nie jestem zdolny do pracy umysłowej i komputera nie włączam, chyba że przepisuję życiorysy świętych, humory lub ciekawostki. Wieczorem jest Msza Święta, bardzo rzadko zebranie, w którym ja muszę uczestniczyć, a po Mszy Świętej niewiele sił na oglądanie telewizji (70 kanałów!). Przyzwyczałem się do wczesnego zasypiania (22-a, czyli 10 pm), a wstaję też wcześnie, zazwyczaj przed 5-ą, zawsze wyspany. Oczywiście, wyjątki bywają. Wypadnie pogrzeb, odwiedziny chorego czy zaproszenie na obiad (wieczorem w poniedziałek lub wtorek, gdyż w te dni wieczorem Mszy Świętej nie odprawiamy). Bywa, że proszą mnie na kolędę. Ze względu na odległość (do 100 km) kolędy według polskich zwyczajów nie ma. Jak zaproszą, zawiozą, posiedzę 1-3 godziny i wracam..

Przed rokiem pożegnał mnie pewien ministrant. Nie zapomniał o mnie. W końcu października otrzymałem od niego kilka prezentów. Jeden z zegarków nawet mi się podobał, ale mam już dwa inne, związane z Madagaskarem. Otrzymałby trzecim zegarkiem i z pewnością najładniejszym, więc chociaż najbardziej mi się podobał, nie zatrzymałem dla siebie, mam za grubą rękę do bransolety. Drugi zegarek wyglądał jak złoty, na łańcuszku, dawnym stylu. Chodził też dobrze. Były też bardzo ładne i ozdobne uchwyty na klucze, Pismo święte do czytania przez lupę, są tam nawet ilustracje! Wszystko przekazałem Siostrze Danieli, która organizowała loterię i wyprzedaż darów, aby pomóc polskim Siostrzom Szarytkom na Białorusi

Nieraz narzekam na częste przeprowadzki, ale na początku września uczestniczyłem w pożegnaniu Ambasadora Polski, odjeżdżającego do Polski zaledwie po trzech latach pobytu w Kanadzie. Jedną uroczystość zorganizowały polskie stowarzyszenia, druga miała miejsca w gmachu Ambasady Polskiej. Taka okazja daje możliwość do bezpośrednich spotkań z osobistościami znanymi z telewizji czy z gazet. Z nazwiska znałem pewnego Polaka, który w Kanadzie przynajmniej przez 35 lat był Senatorem, a zobaczywszy mnie w koloratce czyli mającego znak kapłański, pochwalił się, że ukończył studia medyczne, które rozpoczął po opuszczeniu Seminarium Oblackiego na dwa tygodnie przed ślubami wieczystymi. Nie wstydzi się tego, nie tai, bo przecież obok stało kilka osób i to słyszało. Nie będąc zakonnikiem ani kapłanem też zrobił bardzo dużo dobrego dla Polaków i dla Kościoła jako lekarz i senator.

Przed laty słyszałem najprawdziwszą bajkę o pewnej pani, która koniecznie chciała być pochowana w grobach dla zasłużonych na Kremlu w Moskwie. Prosiła, błagała, nudziła zięcia, aby jej to załatwił. Pewnego dnia zięć wraca do domu radosny i mówi do swej teściowej: „Kosztowało mnie to dużo trudów i pieniędzy, ale załatwiłem wszystko. Będzie nawet orkiestra. Bądź gotowa na jutro w samo południe”. Przypomniała mi się ta historia w związku z intencją

mszalną zamówioną przez Koło Wiedzy Religijnej, a zapisaną przez Panią Sekretarkę w ten sposób: „Za † w intencji Ks. Jana Sadowskiego”. Niestety, radości Ofiarodawcom nie sprawiłem, nie przygotowałem się... Nie mogę zrozumieć także, co było powodem czy okazją, aby w mojej intencji zamówiono Mszę Świętą?

Z okazji święta Niepodległości znów poszedłem do Ambasady, aby uczestniczyć w okolicznościowej uroczystości. Po raz pierwszy publicznie wystąpił nowy Ambasador, a po oficjalnych przemówieniach przegadałem pół godziny o Madagaskarze. Jakoś nie mogę się od tego uwolnić. Skutkiem tego było jedno zaproszenie i przygotowanie moich listów dla dwóch osób wysoko postawionych. Ojciec Proboszcz uczestniczył w innym spotkaniu, w którym mnie też reprezentował, jak ja jego w Ambasadzie.

Właśnie na początku listopada zmarł były Przełożony Generalny naszego Zgromadzenia (1974-1986), który po złożeniu urzędu zamieszkał w domu Oblackim w Ottawie. Ze zmarłym Ojcem Jette spotkałem się raz, w Rzymie, w roku 1988. I wtedy przeprosił mnie za swoją nieobecność w domu w 1984 roku, gdyż w tym czasie wizytował placówki oblackie w Ameryce... To drobiazg, ja o tym nie pamiętałem, a Ojciec Generał czuł się zobowiązany przyjmować osobiście wszystkich Oblatów przybywających do Domu Generalnego. W pogrzebie uczestniczyłem także. Niestety, trudno było mi rozpoznać biskupa, który w roku 1988 w Rzymie przewodniczył trzytygodniowemu seminarium, w którym uczestniczyłem. Myślę, że mnie też nie poznał, chociaż przywitaliśmy się. Każdy z nas jest o 12 lat starszy (czyli razem jesteśmy starsi o 24 lata) i tego nie da się ukryć. Z tej okazji przybył na pogrzeb obecny Ojciec Generał. Jeszcze przed przyjazdem Ojciec Generał postanowił spędzić wieczór relaksowo - u nas. Była to sobota. Odprawił Mszę Świętą i wygłosił kazanie po angielsku, zjadł kolację i do 10-ej czas upłynął na przyjemnych rozmowach, jak mi się wydaje, bo niewiele rozumiałem. Dopiero na sam koniec był używany język francuski.

Gościliśmy misjonarza z Kamerunu, więc jedno kazanie niedzielne mniej do przygotowania. Opowiadał, że raz był posądzony o czarnoksiężstwo, po prostu przypisano mu nienaturalną moc czynienia zła. W kazaniu raz powiedział, że będą cierpieć grzesznicy także na ziemi. Wkrótce zachorowała pewna murzynka, która była znana z krzywdzenia ludzi... Na szczęście, wszystko skończyło się dobrze, ludzie zrozumieli, że jest tylko człowiekiem.

Było u nas także dwóch Oblatów, Polaków, misjonarzy północnej Kanady. Pracują wśród Eskimosów od trzech lat. Przybyli do Ottawy na krótki kurs języka eskimoskiego. Przebywając wśród NiePolaków nauczyli się biegle mówić po angielsku i w naszym kościele mogli wygłosić kazania także na Mszy Świętej Angielskiej. Atmosfera była wspaniała, prawdziwie misjonarska, gdyż w niektóre wieczory było nas czterech misjonarzy, czyli ludzi poza kościołem niepoważnych. Przypomniały mi się wieczory na Madagaskarze, gdy po kolacji na werandzie siedzieliśmy i... zmyślaliśmy naprawdę prawdziwe bajeczki. Oczywiście, przedmiotem rozmów były też sprawy poważne. Ich misja jest dużo trudniejsza od naszej na Madagaskarze z powodu mrozów. Jeden z nich opowiadał, że jadąc motorowymi saniami suwak swetra dotykał szyi. Skutkiem jest odmrożenie odnawiające się często, skóra czerwienieje i schodzi, jak opalona, towarzyszy większy ból. Gdy Prawdę Chrystusową głosił Ojciec Grzegorz Oszust (nazwisko jest autentyczne), opowiedział o pewnej Eskimosce, którą pozostawił mąż, ale zabrał niemal wszystko z domu. Razem przez kilkanaście lat dorobili się sporej fortuny, ale po jego odejściu żona znalazła niewielką sumę. Przeprowadziła się do rodzinnej wioski. Kiedy zastanawiała się, co począć w tej rozpaczliwej sytuacji, 10-letni synek powiedział: „Mamo, nie martw się, przecież z nami jest Pan Jezus”. Wtedy kobieta zebrała wszystkie pieniądze i zaniósła na misję prosić o odprawienie Mszy Więcej. Po jakimś czasie misjonarz dowiedział się, że to były jej wszystkie pieniądze, zapytał, dlaczego to zrobiła? Przecież trzeba z czegoś żyć! Odpowiedziała: „Gdybym te pieniądze zatrzymała, wciąż rozpamiętywałabym krzywdę wyrządzoną mi przez męża. Tak uwolniłam się od tych wspomnień”. Po prostu nie chciała korzystać z tego, co miało związek z jej mężem. A ja słuchając tego kazania nauczyłem się jeszcze jednej rzeczy: komentować każde

zdanie Ewangelii. Okazuje się, że Eskimosi czytają regularnie Pismo Święte i starają się rozważać właśnie każde zdanie. Ksiądz z północy w kazaniach do tego zwyczaju powinien się dostosować. Rzadko Eskimosom głosi się kazania tematyczne.

Jeszcze jedną niedzielę byłem wolny od mówienia kazań. Przyjechał Oblat, który chce zbudować kościół pod wezwaniem Świętego Eugeniusza de Mazenod, plebanię oraz ośrodek polonijny jako pamiątkę roku jubileuszowego. Zgodnie z tutejszym prawem, najpierw trzeba zarejestrować Parafię, zakupić teren, ogrodzić, urządzić parking i zebrać połowę sumy potrzebnej do zbudowania obiektu sakralnego. Dopiero wtedy można otrzymać kredyt w Kurii Biskupiej i rozpocząć budowę. Ksiądz Proboszcz pokazał plany kościoła i zagospodarowania terenu. Jeden z naszych parafian był oburzony, że przewidziano umieszczenie Najświętszego Sakramentu w kaplicy bocznej, chociaż bardzo blisko ołtarza głównego. Poprzedniego dnia znalazł na internecie, ale nie do końca doczytał, najnowsze przepisy Kościoła, między innymi nakaz umieszczania Tabernakulum w ścianie w centrum ołtarza. Chodzi o usunięcie nadużyć, gdyż w niektórych kościołach, zwłaszcza poza Polską, nieraz Tabernakulum jest usytuowane „na słupku”, czasami z boku, mało widoczne. W wielkim, nowym kościele, Tabernakulum będzie dobrze widoczne i będzie też możliwość adoracji Najświętszego Sakramentu „z bliska”. Gdyby było w miejscu centralnym za głównym ołtarzem, byłoby przesłonięte, zwłaszcza fotelami dla celebransa i ministrantów. Stąd wniosek, że trzeba czytać po benedyktyńsku. Właśnie ci zakonnicy wypracowali zasadę, że nie należy rozpoczynać czytania następnej książki, dopóki poprzednia nie została przeczytana „od deski do deski”, czyli od początku do końca. Pisząc te zdania przypomniało mi się to nienowe przecież polskie przysłowie, zaraz umieszczę w moim zbiorze i w ten sposób mam już równą liczbę: 8 300.

Od pierwszej niedzieli Adwentu rozpoczął prace rekolekcyjne Oblat przybyły z Polski. Nauki były dobrze przygotowane, a w konfesjonale siedział też często, jak na porządnego kapłana i rekolekcjonistę przystało. Pomimo tego jeszcze w niedzielę wigilijną po południu przez dwie godziny jeden z nas trzech polskich Oblatów mieszkających w Ottawie siedział w konfesjonale i nie był bezczynny. Zmienialiśmy się, ponieważ w tym samym czasie (niedziela, 24 grudnia) na sali pod kościołem zgromadziło się około trzydziestu osób na wigilię. Była to inicjatywa pewnego parafianina, która została zaakceptowana przez Radę Parafialną, aby urządzić „Wigilię dla samotnych”. Kilka osób trzeba było przywieźć, dwie osoby prowadzić, niemal ciągnąć. Byli nawet małżonkowie i to młodzi. Była gitara, było dwoje dzieci pomagających śpiewać kolędy. Inicjatywa godna pochwały i na przyszłość z pewnością będzie podobnie, wszyscy uczestnicy byli zadowoleni. Po prostu powstał nowy zwyczaj. Mnie też się spodobał. Oczywiście, na plebani „drugiej wigilii” nie urządzaliśmy. W kuchni pracowały dwie panie, także samotne, dbając o nasze żołądki. Po skończonej wieczery zapytałem, czy praca w taki wieczór nie była zbyt przykra? Odpowiedzią był uśmiech i wyjaśnienie, że czuły się pożyteczne, a w domu, same, przesiadywałyby do Pasterki w zgrzocie. Na przyszły rok też pomogą. Ciekawostką jest fakt, że propozycję wysunął ten sam parafianin, który przed trzema laty zaproponował mi nagrywanie materiałów religijnych na kasety magnetofonowe dla chorych. Więcej osób słucha w samochodzie.

Polska redakcja telewizji przygotowała program bożonarodzeniowy w naszym kościele. Ponieważ odprawiłem Pasterkę dla dzieci i młodzieży (przybyli wraz z rodzicami) o godzinie 22-iej, miałem możliwość obejrzenia życzeń składanych przez pana Ambasadora Polski oraz naszego księdza Proboszcza. Niestety, był to folklor, chociaż śpiewano kolędy, a więc pieśni religijne w pięknym wykonaniu zawodowego chóru śpiewającego także w naszym kościele. Jest polski zwyczaj, że przy nazwisku kapłana, zakonnika lub zakonnicy dodaje się tytuł: Ksiądz, Ojciec, Brat, Siostra. Redakcja polskiej telewizji o tym zapomniała. Kilka dni przed Bożym Narodzeniem Pani Dyrygentka przyszła do mnie z zapytaniem, czy życzę sobie, aby jej chór śpiewał na opłátku Bractwa Różańcowego, „bo ksiądz do nas ma jakieś zastrzeżenia”? Odbyłem niekrótką rozmowę i wyjaśniłem, przeciwnie czemu jestem. Od strony zawodowej chór jest przygotowany doskonale.

Ale wolałbym, aby mniej śpiewał na pokaz, dla własnej chwały artystów. Przede wszystkim chciałbym, aby okazywać szacunek dla Mszy Świętej i dla miejsca świętego, aby śpiew był modlitwą. Zależy mi, aby obecni na Mszy Świętej śpiewali, nie tylko słuchali. Aby pieśni były odpowiednio dobrane, po prostu zgodnie z przepisami liturgicznymi (w mijającym roku 7 razy słyszałem *Ave Maria* w precudnym wykonaniu podczas Komunii Świętej). Wyraziłem marzenie, aby powstał zespół śpiewającym na jeden głos, który podtrzymywałby śpiew ludzi, a w ten sposób uczył śpiewać. Wiem, że w pewnym kościele angielskojęzycznym taki zespół istnieje i parafia jest rozśpiewana. Jednak nie wierzę, aby artysta był zdolny śpiewać bez chęci wyróżnienia się. Pewne decyzje Pani Dyrygentki tego zawodowego chóru (pieśni religijne są tylko dodatkiem we właściwym repertuarze) zauważone przeze mnie w Wigilię sprawiły, że znów będę potrzebował paru miesięcy, aby zapomnieć. Chór występował przed Pasterką i po Pasterce, a wtedy mogą śpiewać pieśni religijne – śpiewali kolędy – nawet na osiem głosów, mnie to nie przeszkadza.

Wszystkie okna w kościele i na plebanii (to jeden budynek) mają druciane siatki od strony zewnętrznej. Wyjątkiem jest jedna połówka w oknie mojego pokoju. Kiedyś latem był tu aparat chłodzący powietrze, ale zbyt często trzeba było chodzić do bezpieczników. Na Madagaskarze nie miałem takiej chłodziarki i też wytrzymałem. Teraz dzięki połówce okna bez siatki mogę położyć coś dla ptaszków, które chętnie z rana przylatują na śniadanie. Od pewnego czasu wyprzedza ich wiewiórka, która szybciej jada i ptaszkom niewiele zostaje. Ostatnio kupiliśmy orzechy niewyłuskane, aby wiewiórka sobie postrzyła zęby. Jeśli rano nie znajdzie orzecha, upomina się i opiera łapki o szybę. Na wiosnę będę więc musiał przeprowadzić akcję pod hasłem „więcej światła”. Zdarzyło się, że nie domknąłem okna (szpara na dole, każdą z połówek okna przesuwam się pionowo) i wiewiórka położyła się na szparze. Nie wiem, czy sama chciała się zagrzać, czy raczej uniemożliwić ucieczkę ciepłego powietrza z pokoju?

A w Polsce będę w lipcu albo w sierpniu. Będę 2 dni w Monachium. Wcześniej dwa listy napiszę.

Z serdecznym pozdrowieniem

W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI

PS. W tym roku otrzymałem kilka nowych wierszyków bożonarodzeniowych. Rzecz dziwna, żaden się nie powtórzył. Oto niektóre z nich - przydadzą się Wam za rok.

Zwłaszcza dziś żywo wspomnienie
W białej, puszystej, zimowej szacie
Drogą Wam zawsze Ziemię Ojczystą...
W swym domu wigilię – jakże uroczystą:
Wieczera, kolęda, a później Pasterka
W kościele pełnym zapachu świerka...
Dom w woni świerka, jodły i sosny...
Niech święta mają nastrój radosny,
Upłyną w serdeczności,
A szczęścia i pomyślności
Nieprzerwanego życzę potoku
W nadchodzącym Nowym Roku

* * * * *

W noc wigilijną, w blasku świec
Melodia kolęd płynie w mrok.
Niech Wam przyniesie radości moc
I wiele szczęścia na Nowy Rok.

* * * * *

Pójdźmy do Dzieciątka, pokłońmy się nisko,
Zaniechajmy myśli o swej poniewierce,
Zaniechajmy smutków – noc to wigilijna
W pogodnej modlitwie połączmy swe serca.

Wigilijny wieczór tęsknotę ukoi,
Choć nas rozsypało jak ziarenka piasku,
Spłynie w nasze serca spokój, mili moi
Cieszymy się kolędą przy choinki blasku.

* * * * *

Niech ta gwiazda betlejemska,
Która wschodzi tuż po zmrok,
Da Wam szczęście i pomyślność
W nadchodzącym Nowym Roku

* * * * *

Nim gwiazdka zabłyśnie, nim święta przemina,
Niech Was błogosławi Panienska z Dzieciną!
Niech się życie w szczęśliwości splata
Dziś, jutro, w Nowy Rok i po wszystkie lata.